

Groźne słowo bezpieczeństwo

31 maja 2015

Któż nie chciałby czuć się bardziej bezpiecznym? Tak pewnie rozumują piarowcy decydujący o słowach-kluczach dyskursu rządzących i kierunkach debaty politycznej, kiedy umieszczają bezpieczeństwo wśród swoich priorytetów. A jednak bezpieczeństwo to bardzo groźne słowo. Kiedy zaczyna się upowszechniać w języku władzy i polityki czas zacząć się bać.

Podczas niedawnych wyborów prezydenckich wątek bezpieczeństwa szczególnie mocno eksploatował Bronisław Komorowski, ale pozostali kandydaci nie pozostawali w tej kwestii zbyt daleko w tyle. Wszystko w kontekście rzekomego zagrożenia naszego kraju ze strony Rosji, błogosławieństw płynących z zainstalowania w Polsce wschodniej flanki NATO, zwiększenia wydatków zbrojeniowych, zaostrzenia kodeksu karnego itd. Bijące z tych narracji militarystyka i wiara w skuteczność represji dobrze pokazują istotę idei bezpieczeństwa oraz kariery jaką ona robi. Jest ona groźna zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i wewnętrznym.

Bezpieczeństwo nie jest tym samym co pokój. Jest jego zaprzeczeniem. Im więcej bezpieczeństwa, tym mniej pokoju. Dążenie do pokoju zakłada wzajemne uznanie podmiotowości stron zaangażowanych w ewentualny konflikt, a także podnoszonych przez nie racji. Tymczasem zapewnienie bezpieczeństwa to coś zupełnie innego. Oznacza ono ni mniej, ni więcej tylko spacyfikowanie słabszych przez silniejszych, złamanie ich ewentualnego oporu. Innymi słowy odebranie im podmiotowości i odrzucenie racji, które podnoszą. W takim właśnie znaczeniu używamy dziś pojęcia bezpieczeństwa. Tak funkcjonuje bezpieczeństwo w kontekście działań „antyterrorystycznych” poszczególnych państw i całych koalicji działających dziś w Syrii, Iraku, Somalii i Jemenie. Dlatego też polityka migracyjna Unii Europejskiej jest częścią jej polityki bezpieczeństwa. Dlatego o zapewnianiu bezpieczeństwa słyszymy

wciąż od rzeczników okupacji Afganistanu i Iraku czy od sił porządkowych zakazujących lub rozpędzających demonstracje uliczne. Bezpieczeństwo to stawka, na którą powołują się izraelscy okupanci zamieniający terytoria palestyńskie w archipelag ciasnych gett, saudyjscy interwenci bombardujący miasta w Jemenie oraz dowództwo NATO, które przyznaje sobie prawo do „zarządzania bezpieczeństwem” na poziomie planetarnym. Im więcej mówienia o bezpieczeństwie, tym więcej rywalizacji imperialistycznej, tym mniej prawa międzynarodowego i samostanowienia narodów. Ukraina jest tego dobrym przykładem. Zarówno Zachód jak i Rosja nie ustają w dążeniu do zapewnienia bezpieczeństwa w regionie, które rozumieją jako podporządkowanie pewnego terytorium kontroli sił zbrojnych swych protegowanych.

Koniunktura na politykę bezpieczeństwa narodowego trwa nieustannie od ataków na WTC i Pentagon z 11 września 2001 r. Dostarczyły one znakomitego pretekstu pozwalającego wyeliminować znaczący opór wewnętrzny wobec militarystycznego kursu ówczesnej ekipy Białego Domu i na wstępie zdelegalizować wszelki opór zewnętrzny. Faktycznie pozbawiony legitymizacji demokratycznej pierwszy rząd prezydenta Busha wykorzystał logikę bezpieczeństwa do zapewnienia sobie poparcia, rozpalając nastroje szowinistyczne i wszczynając „nieograniczoną wojnę z terroryzmem”. Bezpieczeństwo stało się znakomitą wytrychem otwierającym bramy dla naruszeń i systematycznych ograniczeń wolności obywatelskich. Względy bezpieczeństwa zaczęły usprawiedliwiać nawet najbardziej absurdalne zakazy. Od czasów Patriot Act tak przyzwyczailiśmy się do nowych barier na tym obszarze, że nawet informacje o masowej inwigilacji ujawnione przez Edwarda Snowdena nie wywołały specjalnego zaskoczenia.

Jako takie bezpieczeństwo i polityka bezpieczeństwa stanowią zaprzeczenie polityki demokratycznej – dążą do eliminacji lub co najmniej obezwładnienia opozycji i otwarcia drogi do depolityzacji sfery publicznej. W obliczu wymogów

bezpieczeństwa narodowego polityka ustępuje zarządzaniu, a obywatele przekształcają się w spacyfikowaną ludność. Takie bezpieczeństwo zaprowadzają dziś siły porządkowe w czarnych dzielnicach miast USA – Baltimore, Ferguson i innych.

Bezpieczeństwo ma także swoją ekonomię polityczną. Po pierwsze, popyt na nie rośnie wraz z wycofywaniem się państwa z pełnienia swych podstawowych funkcji społecznych. Po drugie, przemysł bezpieczeństwa narodowego bywa już lokomotywą wzrostu skutecznie wspomagającą rachityczną dynamikę drepczącego w miejscu neoliberalnego kapitalizmu. Najlepszym tego przykładem pozostaje gospodarczy sukces Izraela. Zrastanie się kapitalizmu z wojskowo-policyjnym reżimem okupacyjnym, kontrolującym podległą populację widać tam najwyraźniej, ale model ten po pewnych modyfikacjach można eksportować, i Izrael tak właśnie czyni. Globalną ekspansję bezpieczeniackiego kapitalizmu znakomicie przeanalizował izraelski antropolog Jeff Halper w swojej najnowszej książce „War Against the People”. W wersji zuniwersalizowanej można go zastosować do pacyfikowania tzw. klas niebezpiecznych. I właśnie te klasy, a właściwie zagrożenie jakie stanowią one dla porządku władzy i kapitału pozostają najważniejszą bodaj stawką polityki bezpieczeństwa, o którą dziś chodzi elitom rządzącym na całym świecie. Czy trzeba dodawać, że jest ona zaprzeczeniem bezpieczeństwa socjalnego?

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: monde-diplomatique.pl